

## Czuły krytycyzm Fredry – rozmowa z Łukaszem Jasiną

Fredry nie da się tak zinterpretować, jak Mickiewicza czy „wizyjnego” Słowackiego lub Wyspiańskiego. To są niezwykle sprawnie napisane komedie, które da się porównać z najlepszymi tekstami angielskimi i francuskimi. Zresztą ta lekkość pióra czy brak koturnowości sprawiały, że autor „Dam i huzarów” szybko odniósł sukces – mówił Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Fredro. Ciepły opis polityczności”.

**Maciej Nowak (Teologia Polityczna): Czy oprócz zainteresowanych uczniów ktoś jeszcze czyta Fredrę?**

**Łukasz Jasina:** Ktoś na pewno. Ale, jak to bywa z poetami uznanymi za wielkich, nie ma wielu czytelników. [Śmiech] Niewątpliwie jest wciąż obecny w polskim imaginariu, ale w bardzo okrojonej formie – jako autor *Zemsty* i *Ślubów panieńskich*. Widać to dobrze po filmografii. Powstało tylko kilka pełnometrażowych ekranizacji – *Śluby panieńskie* Filipa Bajona z 2010 roku, o osiem lat wcześniejsza *Zemsta* Wajdy, a jeszcze wcześniej *Zemsta* Bohdana Korzeniewskiego i Antoniego Bohdziewicza z 1957 roku oraz *Paweł i Gawęł* w reżyserii Mieczysława Grawicza z 1938 roku. Tyle tylko, że jakkolwiek znaczące, są to sztuki z pierwszego okresu twórczości Fredry, gdy był on przede wszystkim mistrzem błyskotliwej anegdoty.

## **Może nie jest to twórca dający się łatwo przenieść na ekran?**

Na deskach teatrów też gości nieczęsto, jeśli wyłączyć Teatr Telewizji. W tym ostatnim można było zobaczyć najprzeróżniejsze teksty Fredy od *Męża i żony* w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego z 1955 roku, po... *Zemstę* sprzed trzech lat, której reżyserem był Redbad Klynstra-Komarnicki. Jednak zdecydowanie najczęściej Fredrę w Teatrze Telewizji można było zobaczyć za PRL-u i wczesnych latach dziewięćdziesiątych, czyli za lepszych czasów tej instytucji. Trzeba wspomnieć też o dwóch próbach przeniesienia *Małpy w kąpielni* na niwę filmu animowanego – w 1959 roku przez Edwarda Musiałowicza oraz w 2017 roku przez Andrzeja Gosienieckiego. Może lepiej przemawiałby do współczesnej wrażliwości w ten sposób?

## **Może przynajmniej przetrwał jako autor chwytliwych powiedzonek?**

Obawiam się, że z tym jest jeszcze gorzej. Osobiście, bardzo lubię słynne zdanie z *Zemsty*: „Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby”, które jakkolwiek wciąż funkcjonuje, to coraz rzadziej, pewnie dlatego, że nie jest na obowiązkowej liście lektur. Nie powiodła się próba stworzenia przez Andrzeja Łapickiego tzw. domu Fredry w Teatrze Polskim w Warszawie, czyli czegoś na kształt „domu Molière’a” w Comédie-Française, gdzie można byłoby zobaczyć najważniejsze sztuki pisarza.

**Ale nie zawsze tak było...**

Owszem, to był kiedyś niezwykle ważny pisarz. Powiedziałbym, *toutes proportions gardées*, że to taki Gombrowicz XIX wieku.

### **Naprawdę?**

Może nie aż tak skupiony na mocnym piętnowaniu polskich wad i nadwiślańskiego samochwalstwa, ale zdecydowanie był bardzo krytyczny. Z autorem *Ferdydurke* łączyła go też umiejętność mówienia o „narodowych przywarach” poprzez historie zwykłych ludzi pokazywanych w codziennych sytuacjach. Ale krytycyzm Fredry miał też charakter konserwatywny zarówno w wymiarze obyczajowym, jak i stanowym.

### **Nic nie pozostało po autorze *Zemsty*?**

Bardzo niewiele. Nie przyczynił się do wzniesienia wielkich społecznych dyskusji. Jeśli spojrzy pan na filmy i spektakle Teatru Telewizji, o których mówiliśmy wcześniej, zobaczy pan to niezwykle klarownie. Kogo tam widzimy? Trefnisia, który może i piętnuje nasze wady, ale nie na tyle boleśnie, by zasłużyć na miano czwartego czy piątego „wieszca”, jak się to niektórym śniło.

**A czy paradoksalnie, z dzisiejszej perspektywy, ten brak koturnowości nie jest atrakcyjny?**

Najwidoczniej nie dla współczesnego polskiego teatru. Być może dlatego, że dzisiejsi reżyserzy nie lubią wystawiać tekstów, które są klasyczne w strukturze, które nie poddają się łatwo autorskiej wizji. Fredry nie da się tak zinterpretować, jak Mickiewicza czy „wizyjnego” Słowackiego lub Wyspiańskiego. To są niezwykle sprawnie napisane komedie, które da się porównać z najlepszymi tekstami angielskimi i francuskimi. Zresztą ta lekkość pióra czy „brak koturnowości”, jak pan to określił, sprawiały, że autor *Dam i huzarów* szybko odniósł sukces. Jego debiut przypada mniej więcej na okres narodzin polskiego romantyzmu, ale sztuki Fredry przez długie dekady nie schodziły z desek teatrów. Dość powiedzieć, że cieszyły się tak wielką popularnością, że ich twórca w 1830 roku, tuż przed powstaniem listopadowym, zostaje członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jeszcze na początku zeszłego stulecia był to często wystawiany autor. Co prawda nie zawsze tę wielkość zauważała krytyka, właściwie do końca życia miał z nią Fredro napięte relacje, ale wszyscy wiemy, że nieczęsto zdarza się uznanie zarówno publiczności, jak i recenzentów.

**Nie chodziło mi tyle o samą formę dzieł Fredry, co zawarty w nich system wartości. Czy nie jest tak, że dystans do „spraw polskich” może czynić to piarstwo niezwykle aktualnym?**

Mógłby pod warunkiem, że współczesny odbiorca wyszedłby poza proste skojarzenia Fredry z kilkoma najbardziej rozpoznawalnymi postaciami – Rejentem Milczkiem, Cześnikiem, Klarą czy Anielą – i zobaczyłby w nim czułego ironistę oraz krytycznego patriotę. Dość powiedzieć, że był to żołnierz napoleoński, a więc ktoś, kto gotów był poświęcić życie dla Rzeczypospolitej. Ale oprócz patriotycznych

uniesień, dużo w nim zdrowego rozsądku i wyważonego spojrzenia na zwyczajnie ludzkie ograniczenie. Wydaje mi się, że taki Fredro jest nam bliski, bo też jest w nas wiele z takiego czule krytycznego spojrzenia na Polskę.

*Z Łukaszem Jasiną rozmawiał Maciej Nowak.*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

*M. N.*